

# Renata Bugajska

---

## Studenckie wspomnienie

---

Kieleckie Studia Teologiczne 1/1, 30-31

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## STUDENCKIE WSPOMNIENIE

Przez całe życie spotykamy różnych ludzi. To są nasi rodzice, potem koledzy, koleżanki, przyjaciele i zwykli znajomi. Dalej mężowie, żony, później dzieci... Wszyscy wywierają na nas jakiś wpływ, czy tego chcemy czy nie, kształtują nasze umysły, serca i dusze. Szukamy mocnych osobowości, przewodników, doradców, czasami ostrych karcicieli naszych złych postępów, a czasami tych, którzy nas po prostu rozumieją, będą w chwilach trudnych i radosnych. Cudownie jest, jeśli Bóg obdarzy nas łaską obecności owych niezwykłych osób.

Spotkałam takich ludzi w swoim życiu. Jest ich niewiele – ale są. Oni cicho i spokojnie towarzyszą mi na ziemskiej drodze i choć może o tym nie wiedzą – to ciągle formują. Jednym z nich, bez wątpienia, jest Ksiądz Profesor Józef Kudasiewicz. Miałam to szczęście i zaszczyt być Jego studentką.

Po raz pierwszy spotkałam Profesora Kudasiewicza na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wiedziałam, że jest wspaniałym znawcą Biblii, wykładowcą, trochę niedostępnym i mającym specyficzne poczucie humoru. Z początku na tej wielkiej uczelni czułam się nieco zagubiona i onieśmielona. Wtedy ktoś mi powiedział, że jest tam profesor z Kielc i gdyby trzeba było, to zawsze pomoże. Sama świadomość, że jest Ktoś, dawała mi już dużo otuchy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak wiele będę temu Człowiekowi zawdzięczała. Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że nie bałam się na początku Księdza Profesora. Podziwiałam wszystkich, którzy z Nim swobodnie rozmawiali. Bo na zewnątrz wydawał się być człowiekiem niedostępnym, trochę nawet sztywnym. Jednak urzekła mnie, zresztą nie tylko mnie, Jego ogromna wiedza, rzetelne wykłady i jakaś wielka wewnętrzna dyscyplina. Krążyły pogłoski, że jeżeli ktoś uczestniczył w Jego seminariach naukowych, to po pierwsze musiał być niezłym „kujonem”, a ponadto mieć dużo samozaparca. Był bardzo wymagającym promotorem. To wszystko sprawiało, że na początku moich studiów jawił się Ksiądz Profesor Kudasiewicz jako ktoś prawie nadludzki. Z czasem jednak okazało się, że to wszystko to tylko stworzona przez studentów, zupełnie nie oddająca rzeczywistości, wizja. Tak dzieje się, gdy mamy do czynienia z niezwykłymi osobowościami i na dodatek ich nie znamy.

Ksiądz Profesora poznawaliśmy krok po kroku i z miesiąca na miesiąc lęk ustępował ogromnej fascynacji i sympatii. Trudno wymienić wszystkie wydarzenia, które wpływały na tę naszą opinię o Profesorze. Wskażę jedynie kilka.

Pamiętam, jak wielkie wrażenie robił na mnie Jego bardzo luźny sposób traktowania rzeczy, którymi otaczamy się na co dzień. Ksiądz Kudasiewicz nigdy nie przywiązywał zbędnej wagi do rzeczy materialnych i do swego wyglądu. Ubrany był zwykle w nieco wytartą sutannę, niekiedy stary sweter: typowy naukowiec – mawialiśmy, ale to było coś więcej. Czuliśmy swoimi młodzieńczymi sercami, że człowiek, który nie traktuje rzeczy materialnych zbyt poważnie widzi dalej, jaśniej i głębiej. To nas do Niego przybliżało. Poza tym z czasem okazało się również, że ma niezwykle poczucie humoru. W lot chwycił nasze studenckie „zaczepki”, błyskawicznie ripostując. Sam też zaskakiwał nas wielokrotnie różnymi żartami. Lubił, kiedy i my pozwalaliśmy sobie, początkowo nieśmiało, a potem coraz odważniej, na różnego rodzaju żarty w Jego obecności. Śmiał się przy tym tak serdecznie i całym sobą, że zarażał tym śmiechem innych. On pewnie nie wie, ale czekaliśmy zawsze na te Jego żarty. To nas tak bardzo na Niego otwierało. To nie był już ten, jak nam się na początku wydawało, niedostępny wykładowca. On przemawiał do naszych serc. A czynił to na różne sposoby. Przede wszystkim umiał słuchać innych i znajdował dla nich zawsze czas. Ten Wielki Profesor – mimo swoich licznych obowiązków – nigdy nie odmawiał studentom spotkań i rozmów. Przychodziliśmy do Niego grupkami i pojedynczo. Wiele razy uczestniczyłam w takich spotkaniach. Pomagał mi wielokrotnie, kiedy jak to młoda dziewczyna przeżywałam różne rozterki, smutki. Słuchał cierpliwie mojego, czasami przydługiego uzależnienia się. Lubiłam też dzielić się z Profesorem swoimi radościami. Doskonale pamiętam spotkania w Konwicie Księża Studentów przy KUL-u. Gdy się do Niego przychodziło, robił jakieś małe miejsce na foteliku, bo wszędzie leżały porozkładane książki, rękopisy, czasopisma. Zawsze częstował herbatą lub kawą, którą najczęściej trzeba było postawić już na jakiejś stercie książek rozłożonych na stole. To był taki twórczy, miły nieporządek.

Ksiądz Profesor był otwarty na wszystkich studentów, ale szczególnie pamiętał o nas – rodakach z Kielc. Czuliśmy Jego wyjątkową opiekę. Jako studentka byłam bardzo dumna, że Profesor Kudasiewicz pochodził z Kielc, wiele osób mi zresztą tego zazdrościło.

Byłam dumna także z tego, że uczestniczyłam w Jego wykładach, mogłam z Nim rozmawiać, uczyć się od Niego patrzenia na świat przez pryzmat Biblii i Boga. Ale jestem też dumna z tego, że choć nie był promotorem mojej pracy magisterskiej, to zechciał recenzować rozprawę doktorską. I jak zawsze, tak i tutaj był rzetelny, obiektywny, niekiedy twardy i surowy, ale sprawiedliwy.

Księżo Profesorze – dziękuję w imieniu swoim i wszystkich studentów. W naszym życiu zdarza się wiele i dzięki Bogu zdarzają się też Tacy Ludzie. Oni zawsze będą w naszych sercach, nawet – gdyby wszystko przeminęło.